

Ignacy Sachs (1927–2023)

Redakcja „Biuletynu PTE” ze smutkiem przyjęła wiadomość o śmierci Profesora Ignacego Sachsa – znakomitego ekonomisty, wybitnego znawcy przemian społeczno-gospodarczych, orędownika połączenia wzrostu gospodarczego z równościowym wzrostem dobrobytu społecznego i ochroną środowiska, do 1968 r. aktywnego członka Polskiego Towarzystwa

Ekonomicznego. Po emigracji Profesor Ignacy Sachs pełnił funkcję dyrektora studiów (*Directeur d’Etudes*) w czołowej francuskiej uczelni *Ecole des Hautes Etudes en Sciences Sociales* (EHESS – Szkoła Zaawansowanych Studiów Nauk Społecznych, z siedzibą w Paryżu). Ignacy Sachs zmarł w Paryżu 2 sierpnia 2023 r.

Marcin Kula*

Między São Paulo a Paryżem – czyli w Warszawie**

Pod kierunkiem Ignacego Sachsa pracowałem w latach 1965–1968 w Międzyuczelnianym Zakładzie Problematycznym Gospodarki Krajów Słabo Rozwiniętych przy UW i SGPiS. W praktyce Zakład był bardziej związany z SGPiS-em niż z Uniwersytetem i tam też mieścił się – na strychu przy ul. Rakowieckiej. Najpierw byłem tam stażystą, potem doktorantem. Ta, w sumie krótka współpraca, stała się istotnym fragmentem mojej drogi zawodowej. Bardzo wiele elementów układu, w którym się wówczas znalazłem, odróżniało się na plus od przeciętnej sytuacji w PRL.

Sam Ignacy Sachs wyróżniał się na tle przeciętności. Miał za sobą wiele lat życia w Brazylii, gdzie znalazł się z rodzicami w zawierusze wojennej. Mało kto wśród Polaków, a już pewno prawie nikt spośród naukowców, nie znał Brazylii. Potocznie kojarzono ją jako kraj skrajnie egzotyczny. Sachs mówił po portugalsku, co prawie się nie zdarzało, i znał jeszcze parę języków – co nie było częste. Z żoną, Violą, pobrał się w Brazylii. Tamże pozostawił rodziców i dalszą rodzinę. Żona była amerykanką na Uniwersytecie Warszawskim, co też wtedy było bliskie egzotyki. Parę kolejnych lat Sachswie spędzili na polskiej placówce w Indiach. Gdy Sachs podjął pracę w SGPiS-ie (dawniej i dziś: SGH),

nawiązał dobre kontakty zagraniczne. Mimo każdorazowej biurokratycznej mitręgi dużo jeździł, po prostu znał świat. To też było nietypowe. Podobna intensywność zagranicznych kontaktów życiowych, rodzinnych i zawodowych musiała wywoływać niepokój władz, a także zazdrość koleżeńską grajdołka (najgorzej działało się, gdy jedno łączyło się z drugim).

Był Sachs nietypowy nawet przez posiadanie trójki dzieci, co wtedy było raczej rzadkie wśród inteligencji. Miał psa – dystygowaną Dadę, na dodatek urodzoną w Indiach. Pies po przyjeździe do Polski (przyjechał wraz z jakimś państwowym transportem małą, co ciężko przeżył), nie mógł przyzwyczać się do łaźni na śniegu; biedny właściciel biegał z nim na mrozie w oczekiwaniu na zmiłowanie. Jeden z synów cierpiał na dolegliwości wykluczające jedzenie pewnych potraw. Sachswie stawiali więc na głowie, by sprowadzać dla niego banany. Gdy w „marcu” prasa zaczęła pisać o „bananowej młodzieży”, ten chłopak podśmiewał się, że naprawdę on jest jedynym bananowcem (na dowód czego przyczepił sobie do paska licha wie skąd zdobyty w Polsce breloczek w postaci miniaturowego banana).

Cała ta rodzina żyła w malutkim mieszkaniu w bloku na Ochocie. Sachs nie byłby sobą, gdyby nie znalazł jakiegoś rozwiązania. Wynajął w tymże bloku suterrenę, którą przysposobił jako pracownię. Tam, wraz z żoną, pracowali między innymi nad słownikiem portugalsko-polskim – co wtedy oznaczało rozpisywanie i rozkładanie tysięcy karteczek [Sachswie,

* Prof. dr hab. Marcin Kula – Uniwersytet Warszawski (*emeritus*).

** Postłowie do książki: Ignacy Sachs, *Trzeci brzeg. W poszukiwaniu ekorozwoju*, tłum. Michał Warchał, Regina Gręda, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011, s. 337–348.

1969]. Obydwoje byli szerokimi umysłowościami. Choć Sachs funkcjonował na Wydziale Handlu Zagranicznego, nie ograniczał się do robienia bilansów tegoż handlu (na dodatek w oparciu o ceny w ostatecznym rachunku brane w PRL z sufitu). Ten ekonomista był humanistą o szerokich horyzontach, znawcą sztuki, kultury, czytelnikiem rozległej gamy książek. Chyba zresztą wymyślił swój zakład jako międzyuczelniany dlatego, by go instytucjonalnie zabezpieczać przed utonięciem w „technicznej ekonomii” (i w SGPiS-ie). Także w swojej twórczości Sachs był bardzo interdyscyplinarny [Sachs, 1967, s. 61–78; Sachs, 1966b, s. 5–18; por. także Sachs, 1964; Sachs, 1966a]. Ostatni artykuł, jaki napisał w Polsce, a który stał się pierwszym opublikowanym za granicą po emigracji, poświęcił wizerunkowi Murzyna w kulturze europejskiej [Sachs, 1969, s. 883–893]. Był to w gruncie rzeczy artykuł z historii sztuki, tyle że też szeroko rozumianej. Na tle ówczesnego SGPiS-u, a może raczej na tle tego, co się dawało wówczas widzieć na SGPiS-ie, Sachs był człowiekiem renesansowym. Może zresztą „po prostu” właśnie taki był niezależnie od tła.

Sachs był błyskotliwie inteligentny – a nie musi to być cecha najczęstsza i doceniana. O ile sama cecha jest najpewniej rozłożona w populacji zgodnie z krzywą Gaussa, o tyle jej docenianie, zwłaszcza wówczas i w ówczesnym środowisku SGPiS-u, odchyłało się w dół od rozkładu normalnego. Jeszcze gdyby Sachs pohamował swoją błyskotliwość, ukrył swą żywość i spontaniczną łatwość nawiązywania kontaktów, czy też zdolności organizacyjne..., gdyby w sumie uciekł się do mimikry, to środowisko by go może łatwiej zaakceptowało. Natomiast jego barwności i pozytywnych cech nie mogło mu wybaczyć. U początku „marca” jeden z cudzoziemskich studentów zapytał mnie, czy sądzę, że Sachs będzie miał kłopoty. Odpowiedziałem bez wahania, że tak, bowiem – mówiłem – jest inteligentny i jest żydowskiego pochodzenia. Ta ostatnia sprawa była też, jak się sprawdziło, fundamentalna.

Niestety okazałem się dobrym prorokiem. Prawda, że do takiego horoskopu nie trzeba było wówczas szczególnego daru. Dziś przykro to wszystko przypominać, zwłaszcza gdy osądza się nie tylko „komunizm”, ile konkretne środowisko. Nie było jednak tak, ażeby działał jedynie establishment; najgorzej działało się, gdy polityka władz znajdowała podstawy w środowisku. Dziś, *ex post*, opinia o nim jest lepsza niż moja wówczas. Trudno powiedzieć, czy to z perspektywy wszyscy piękniejemy, czy wielu rzeczywiście nie było złych, jedynie uciekali się do jakiejś mimikry. Nieraz teraz ujawniają się dobre rzeczy o ludziach, których wpierw nie dawało się dostrzec; nie były nagłaśniane, a może nawet wyciszane przez zainteresowanych oraz im życzliwych. Z pewnością na ówczesnym SGPiS-ie byli też ludzie inteligentni, mądrzy i wybitni. Nie oni jednak dominowali. Ci dominujący nie mogli

zaś ścierpieć, że Sachs i środowisko stworzonego przezeń Zakładu wyróżniało się. Często nie jest zaś dobrze się wyróżniać, a już w PRL-u było bardzo źle się wyróżniać.

* * *

Sachs był znakomitym organizatorem. W ówczesnych warunkach zorganizował nie tylko jednostkę, faktycznie będącą uczelnianym instytutem, ale doprowadził do takiej przebudowy SGPiS-owskiego strychu, by każdy z nas miał swój „kantorek”. Zakład wydawał powielane czasopismo po polsku¹ i obcojęzyczne czasopismo drukowane². Podjął wydawanie serii książek³. Takich instytutów uczelnianych nie było wtedy wiele w Polsce.

Po sąsiedniej stronie strychowego korytarza znalazł się drugi rząd „kantorków”, gdzie gospodarował personel Wyższego Kursu Planowania Gospodarczego dla Planistów i Ekonomistów z Krajów Mniej Rozwiniętych, ściśle powiązanego z Zakładem. Ten kurs, z definicji przyciągający ludzi z zagranicy, zarówno jako studentów, jak i w charakterze wykładowców, był solą w oku części zazdrośników z SGPiS-u. Władze robiły wręcz zebrania, mające zająć się „lepszym wykorzystaniem” (tak to formułowano) kadry uczelni w kursowej dydaktyce. Gdy po marcowym przemeblowaniu kursu i zakładu wziąłem do kieszeni spis aktualnych kursantów, którzy byli moimi kolegami, to zrobiła się cała awantura – bo ci naukowcy (esbecy?), którzy dorwali się do żłobu i uznali, że teraz to wszystko będzie ich, nie mogli przecież dopuścić, by ktoś ze starej grupy trwał w kontakcie ze studentami zagranicznymi.

Obok kursu, w związku z zakładem funkcjonowało seminarium prof. Michała Kaleckiego, które było zapewne jednym z ciekawszych wówczas seminariów ekonomicznych w Polsce. Uczestniczyła w nim elita ówczesnej polskiej nauki, a często także goście z zagranicy (jeszcze jeden powód do zazdrości!). Byli to przybysze zarówno z bardzo znanych ośrodków, jak i z Trzeciego Świata. W środowisku Zakładu/Kursu/Seminarium nigdy nie zadzierano nosa nad trzecioświatowymi kolegami. Wręcz przeciwnie. Starano się ich wprowadzać na polski rynek naukowy [Casanowa, 1966; Furtado, 1967; Ferrer 1969].

Przewodniczącym Rady Zakładu był prof. Michał Kalecki. Jego rola, jako mentora Sachsa, była chyba znacznie większa niż formalna. Działalność badawcza Zakładu kręciła się w ogromnym stopniu wokół myśli Kaleckiego. My, młodszy pracownicy, nazywaliśmy go „Dziadkiem” i oczywiście opowiadaliśmy o nim dykteryjki. O tym, jak to np. w odpowiedzi na pytania powtarza wykład tymi samymi słowami – w przeświadczeniu,

¹ *Prace i Materiały*.

² *Essays on Planning and Economic Development*.

³ Zdążyła ukazać się jedna: [O gospodarce, 1967].

ze tym razem czyni go jaśniejszym. Obserwując, jak często stał, jakby bezmyślnie, na podeście schodów, żartowaliśmy, że wtedy wymyśla swoje teorie. Komentując pisanie przezeń własnych tekstów ołówkiem i wielokrotne ścieranie gumką kolejnych wersji, zastanawialiśmy się, czy Profesor jest tak oszczędny, że nie chce wziąć nowej kartki papieru. Nikt nie miał jednak wątpliwości, że był to wielki ekonomista (też powód do zazdrości niektórych PT Kolegów!).

Kalecki podał się na SGPiS-ie do dymisji po przemówieniu Gomułki na Kongresie Związków Zawodowych w 1967 r. Powiedział rektorowi, że nie będzie pracował przy akompaniowaniu przemówień o „piątej kolumnie” (żydowskiej kolumnie). Gdy otrzymał pismo ze zgodą na jego przejście na emeryturę, wyciągnął z biurka dwie przygotowane bombonierki. Jedną dał sprzątacze, która zamiatała jego gabinet, a drugą kelnerce, która mu przynosiła herbatę do stolika w uczelnianym klubie. Nasadził kapelusz na głowę i wyszedł ze Szkoły. Nikt go nie żegnał. Legenda głosi, że przyszedł doń pożegnać się jacyś studenci egipscy, wyrażający nadzieję, iż kiedyś przyjedzie wykładać do Egiptu.

Utrzymałem z Profesorem kontakt aż do śmierci. Poczytuję sobie za zaszczyt, iż w okresie, gdy funkcjonował już tylko w domu, powstała jedna nasza wspólna publikacja [Kalecki, Kula, 1970, s. 207–211]. Na SGPiS-ie nie zapomniano jednak o Kaleckim bez reszty. Zrobiono jeszcze sesję, mającą charakter sądu nad nim. Niedawno wspomnienie świadka o niej pojawiło się w druku, więc nie ma po co dublować opisu⁴. Niezależnie od tej dintojry, Kalecki w ogóle miał chyba u schyłku życia poczucie, że ekonomia jako nauka idzie w kierunku innym, niż on pragnął. Nie lubił ekonomii dogmatycznie neoliberalnej, z modelami i receptami rzekomo stosującymi się od Labradoru do Ziemi Ognistej oraz od Sydney do Anchorage. Nie dożył momentu, gdy w Cambridge ukazały się jego dzieła zebrane, a hołd oddała mu Joan Robinson. W Polsce zresztą też ukazały się jego dzieła zebrane. Mówi się, że gdyby nie śmierć, miał szanse na Nagrodę

⁴ Andrzej Koźmiński w wywiadzie z Marianem Strużyckim o Kaleckim: „To była wielka postać, która niestety w haniebnym sposobie została zaszczyta w 1968 roku. To była jedna z najczarniejszych kart naszej historii, mówię o historii środowiska akademickiego. Pamiętam, była taka konferencja, tam w sali wysoko na górze, gdzie dokonywano, że tak powiem zaszcucia profesora Kaleckiego. I on właściwie wkrótce potem umarł. I muszę ci powiedzieć, że to było chyba najgorsze wspomnienie, które wiąże się z pewnym poczuciem wstydu. W ten sposób Polska została pozbawiona potencjalnie prawdopodobnego noblisty. To była wielka, sławna postać, zapominana w tej chwili niemal całkowicie, a to jemu zawdzięczamy jedyny w pełni oryginalny wkład Polski do światowej nauki ekonomii” [Koźmiński, 2011, s. 30]. Podobnie Koźmiński w rozmowie ze mną o tej sesji jako o „sądzie kapturowym nad profesorem Michałem Kaleckim” (tamże, s. 80).

Nobla. Nikt tego nie sprawdzi, to jest po prostu poza możliwością sprawdzenia.

Odnoszę wrażenie, że obecnie, po oczarowaniu neoliberalizmem, ma miejsce nawrót do myśli Keynesa i Kaleckiego, do myślenia o roli państwa w harmonizowaniu procesów gospodarczo-społecznych – by już nie użyć stygmatyzującego słowa „planowanie”. Odręgowanie gospodarczych idiotyzmów komunizmu, ukoronowanych jego klęską, chyba przechodzi. Można jednak zasadnie – jak w wypadku każdego kierunku naukowego – spojrzeć z perspektywy na myśli oraz prace prowadzone w naszym Zakładzie. Nie jestem najlepszym ekspertem w tej sprawie, bowiem w międzyczasie poszedłem w innym kierunku. Odnoszę jednak wrażenie, że do marksizmu zbliżało nas rozumowanie w kategoriach grup społecznych, skupienie uwagi na grupach słabych, elementy rozumowania o podziale dochodu. Nie są to jednak rzeczy naganne. W ramach prowadzonej na naszym strychu myśli przywiązywaliśmy wagę do planowania. Wspomniany kurs dla cudzoziemców nazywał się wręcz kursem planowania gospodarczego (sam też go skończyłem, choć nie jako cudzoziemiec). To wszystko oczywiście jest dziś w Polsce niemożliwe. Warto jednak mieć na uwadze, że nie było w tym dogmatyzmu. Legenda głosiła, jakoby Kalecki, zapytany kiedyś w Indiach, gdzie przebywał jako doradca, dlaczego nie postuluje radykalniejszych rozwiązań społecznych, miał odpowiedzieć, że do robienia rewolucji nie zaprasza się cudzoziemskich doradców. Gdy na Kubie zobaczył, iż w ramach dogmatycznego dążenia do skądinąd zapewne potrzebnej dywersyfikacji gospodarki Kubańczycy zaczęli niszczyć plantacje trzciny cukrowej, zapytał ich, z czego właściwie zamierzają żyć.

W tym środowisku postulowano patrzenie na realną rzeczywistość, kultywowano wręcz postawę pragmatyczną. Kalecki czuł teren, użycie matematyki oraz modeli raczej minimalizował. Zapytany kiedyś o to, jak dochodził do swoich koncepcji w zakresie ekonomii socjalizmu, odpowiedział, że siedział na niezliczonych posiedzeniach i przysłuchując się, starał się zrozumieć, jak to wszystko działa (lub nie działa). W ćwiczeniowym opracowywaniu planów dla różnych krajów, wówczas określanych jako zacofane, zawsze brano pod uwagę po pierwsze realia, w tym czynniki instytucjonalne. Co ważne, postulowane planowanie w większym stopniu miało charakter refleksji nad strategią niż socjalistycznego planowania zbytu kapusty kiszonej w każdej spółdzielni na rogu. To nie miało być narzucanie czegokolwiek komukolwiek. Kalecki mawiał, że dobrym doradcą jest ten, kto tak doradza, że któregoś ranka premier obudzi się z przekonaniem, iż sam wpadł na dobry pomysł.

Cała Kaleckiego koncepcja „ustrojów pośrednich” nie była wynikiem czytania Marksa – co w końcu też nie byłoby naganne – ale obserwacją rzeczywistości krajów Trzeciego Świata, zwłaszcza Egiptu [Kalecki,

1964, s. 22–29; Sachs 1965, s. 573–595]. Podobnie zarysowała się koncepcja „gospodarki mieszanej” jako zjawiska bardziej trwałego niż przejściowego [Kalecki, Sachs, 1967]. Koncepcja barier wzrostu, z których Sachs rozpracował barierę handlu zagranicznego [Sachs, 1963], była zakorzeniona w rzeczywistości rozpatrywanej gospodarki. Refleksja na temat roli państwa w rozwoju gospodarczym [Sachs, 1961], bądź koncepcja wzrostu podstępnego [Sachs, 1966c, s. 65–72], zainteresowały wielu z nas. Charakterystyczne było stanowisko Kaleckiego na temat roli kapitału zagranicznego. W tym czasie, kiedy dogmaty były tak ważne, mawiał, że kapitał zagraniczny sam w sobie nie jest ani dobry, ani zły, a wszystko zależy od tego, jak działa z punktu widzenia pożądanych kierunków rozwoju gospodarki. Można nawet powiedzieć więcej. Zainteresowanie polskich ekonomistów i szerzej humanistów Trzecim Światem było w jakimś wymiarze ucieczką od dogmatyki. Była to tematyka nowa, modna wówczas na Zachodzie, w ramach której można było się zmierzyć z rzeczywistością mniej zakleszczoną w parareligijnych dogmatach i takim myśleniu. Nasze władze chciały zainteresowania Trzecim Światem ze względu na okoliczności geopolityczne, a relatywnie mało przeszkadzała im brak ortodoksji w odniesieniu do odległych obszarów. Lewicy niekomunistycznej lub lewicy w coraz większym stopniu odrzucającej komunizm problematyka Trzeciego Świata wydawała się optymistyczna (nowe, inne ruchy wolnościowe na tle sklerozującego socjalizmu). Działo to trochę tak, jak zainteresowanie polskich architektów projektowaniem w Trzecim Świecie. Tam nie było normatywów brzydoty obowiązujących w PRL. Ciekawe, że też na Uniwersytecie Warszawskim powstało wówczas Studium Afrykanistyczne, zorganizowane przez Stefana Strelcyna, z którym Sachs miał zresztą ścisły kontakt. Dziś te zainteresowania są przedmiotem badań historyków⁵.

* * *

Wszystko to było za piękne, by mogło trwać w PRL-u. Przyszedł „marzec”. Trzeba było rozwalić polską humanistykę, która odrodzona po 1956 r., rozwijała skrzydła. W ekonomii konflikt okazał się ostrzejszy niż, dajmy na to, w historii. Była to dziedzina mocno zideologizowana, z natury związana z praktycznym wykonywaniem władzy. Co bardzo ważne, było to pole, na którym wielu chciało „dorwać się do żłobu”. Historia – by trzymać się dobrze znanego mi przykładu – nie dawała takich możliwości. Wprawdzie kierownictwo Wydziału Nauki KC PZPR i ministerstwa stanowili historycy, ale ileż było takich posad? To nie był handel zagraniczny, z jego rozległością i co najmniej dietami wyjazdowymi w dewizach,

ani niezliczone posady dyrektorskie w Centralnych Zarządach!

Na SGPiS-ie wystąpił jeszcze jeden czynnik, który sprawił, że atmosfera tam była chyba wówczas najgorsza spośród uczelni warszawskich. Spośród nich wszystkich SGPiS był mianowicie najbliższy Komitetowi Warszawskiemu PZPR, a ten był może i najgorszym z komitetów.

Nie chciałbym, rzecz jasna, uogólniać. Niewątpliwie pracowali też na SGPiS-ie porządni ludzie. Nie tylko środowisko Zakładu było opluwane. Znaleźli się nawet tacy, którzy w obronie innych narazili się sami na oplucie. Wiadomo, że zło zawsze lepiej widać. Stąd nieraz odnosi się wrażenie, że wszyscy są źli, a przynajmniej że większość jest zła. Pewno niejeden z pracowników SGPiS-u już w jakimś stopniu kiedyś oberwał w komunizmie i nie widział powodu, by tym razem bardziej protestować niż w dawniejszych wypadkach. Jako pozytywne wydarzenie w tym smutnym okresie pamiętam reakcję na powiedzenie nam wszystkim, zgromadzonym w holu gmachu od strony al. Niepodległości, *ex cathedra*, że manifestacje studenckie pozostają w związku z konferencją rabinów odbytą poprzedniego roku w Jerozolimie. Na to tłum takim wybuchnął śmiechem, że gmach się zatrzęsł.

Mechanizm zadziałał jednak jak w klasycznym stalinizmie. Któregoś dnia po 8 marca w *Trybunie Ludu* Sachs został wymieniony wśród innych osób w krytycznym kontekście. To był sygnał przyzwolenia (decyzji?) z góry. Tegoż dnia został wezwany do Komitetu Uczelnianego PZPR. Zapytano go tam nawet, jak to się dzieje, że tak dobrze mówi po polsku. Warto pamiętać, że był to czas wrzasków o tym, że każdy musi mieć jedną ojczyznę i że każdy musi wybrać. Pomińmy już to, że akurat Sachowie, decydując się na powrót z Brazylii, właśnie wybrali. Więcej sensu miałyby w tym kontekście powtórzenie słów Antoniego Słonimskiego: „Ja rozumiem, że Polak może mieć tylko jedną ojczyznę, ale dlaczego to ma być akurat Egipt?”.

Oczywiście Sachs został wyrzucony z partii. Wkrótce otrzymał od rektora list pozbawiający go kierownictwa Zakładu. Zakład (kurs dla cudzoziemców zresztą też) objęli ludzie, którzy ze względu na swój dorobek nie zostaną zapamiętani w nauce. Któryś z nich, jak mi się zdaje głęboko zakompleksiony, miał chyba obsesję, jak to Żydzi w stalinizmie skrzywdzili mu rodzinę. Mogło tak oczywiście być – tylko zastanawia, czy wszyscy Żydzi i Polacy pochodzenia żydowskiego byli za to odpowiedzialni. Inny znów miał takie obyczaje, że ułatwiły chyba skłonienie go do niedobrych działań. Na niższych szczeblach uczelni działały mniejsze pionki, pewno zresztą jeszcze aktywniejsze i skuteczniejsze. Kalecki nazwał kiedyś „marzec” na SGPiS-ie „rewoltą sfrustrowanych adiunktów”. Teraz oni dochodzili do głosu, a zniesienie habilitacji pozwalało im przeskoczyć niebotyczną barierkę (myśmy ich nazywali *volksdozentami*). Musiały też działać zupełnie

⁵ Małgorzata Mazurek, Błażej Popławski.

małe pionki, rozpoznające sytuację, pochodzenie ludzi i bo ja wiem co jeszcze. W każdym razie wśród zarzutów postawionych Sachsowi wymieniono zatrudnienie nas wszystkich, każdego czymś obciążając. W moim wypadku chyba jednak czegoś nie dopatrzone. Na kursie napisałem mianowicie pracę dyplomową pt. „Doświadczenia spółdzielczego sektora rolnictwa izraelskiego a rolnictwo Trzeciego Świata” (1966/67). Jakby tego było mało, to moi szanowni jurorzy i dyskutanci, profesorowie Kalecki i Sachs, przyznali mi dyplom z wyróżnieniem. Do dziś nie rozumiem, jakim „cudem” ta sprawa nie pojawiła się.

Wszyscy lub prawie wszyscy zostaliśmy wyrzuceni z uczelni – w dobrym wypadku z argumentem, że dana osoba nie nadaje się do pracy naukowej (szczęśliwie nic gorszego!). Większość z nas z biegiem lat utrzymała się w nauce. Sam znalazłem się w sytuacji wyjątkowo dobrej. Ponieważ byłem doktorantem, więc nie byłem pracownikiem. Kiedyś żałowałem, że nie znalazł się dla mnie etat – ale teraz potwierdziło się przysłowie, że nie ma tego złego... Z doktorantur wtedy nie wyrzucano; najpewniej nie odnowiono by mi „tylko” stypendium na następny rok. Ja zaś napisałem do rektora, że pracę doktorską skończyłem. Przewód – trochę chcący, trochę niechcący – miałem otwarty już gdzie indziej, więc od Szkoły niczego nie potrzebowałem. Swoje prywatne materiały z Zakładu wyniosłem po kryjomu – by mi ich nie zrabowano (od tego czasu nic prywatnego nie zostawiam już w miejscu pracy; jedno doświadczenie wystarczy). Zniknąłem z terenu. Szkoła też przestała mnie widzieć – i to tak skutecznie, że nie tylko nie zaproszono mnie na rocznicę „marca” po upadku komunizmu, ale gdy poszedłem po zaświadczenie o odbywanej kiedyś doktoranturze, potrzebne do starań o emeryturę, nie znaleziono już nawet formalnego śladu mojej obecności.

* * *

Sachsowie wyemigrowali. Obydwoje zostali profesorami w uczelniach paryskich. Sachs, zgodnie ze swym zwyczajem, zorganizował tam kolejny zakład. Utrzymałem z całą rodziną kontakt, w pierwszym okresie posługując się w korespondencji imieniem ich psa zamiast ich własnym nazwiskiem. Po latach młodzi Sachsowie stali się aktywni w sprawach „Solidarności” na Zachodzie, a z czasem także w Polsce.

SGPiS, obecnie już SGH, potępił „marzec”. Przy jakiejś wizycie w Warszawie Sachs powiedział, że nie odwiedzi tej uczelni. Nie wiem, czy miał rację, ale to jego decyzja. Przedstawiciel SGH złapał więc moment po jego odczycie na Uniwersytecie i tam mu wręczył „antymarcową” uchwałę swojego Senatu. Ponieważ diabeł zawsze musi jednak machnąć ogonem, więc machnął i tym razem. Ze słoniową zręcznością ów kolega zapewnił Sachsa, że na odpowiedniej uroczystości w SGH był obecny ambasador

Izraela. Zabrzmiało to zupełnie jak „ambasador kraju Pana Profesora”. Szczęśliwie nie zapytał, jakim cudem Sachs wciąż mówi dobrze po polsku – ale Sachsowi i tak opadła szczęka.

W jakimś momencie zapytałem kolegów z SGH, czy Szkoła nie byłaby skłonna rozważyć przyznania Sachsowi doktoratu honorowego. Kolega parsknął śmiechem: sławom z USA w każdej chwili, ale człowiekowi, w wypadku którego trzeba by się wstydzić własnej postawy... („To już za wiele chcesz!”). No więc poczekamy. Pokolenia się zmieniają. Sam też długo unikałem wchodzenia do SGPiS/SGH. Gdy niedawno zostałem jednak zaproszony i poszedłem, z pewnym zaskoczeniem i przyjemnością stwierdziłem, że jednak tam nie gryzą.

Bibliografia

- Casanova Pablo Gonzales i in. [1966]. *Problemy ekonomiczne krajów nierozwiniętych*, PWN, Warszawa.
- Ferrer Aldo [1969]. *Gospodarka Argentyny. Etapy rozwoju. Aktualne problemy*, PWN, Warszawa.
- Furtado Celso [1967]. *Rozwój gospodarczy Brazylii*, przedmowa Ignacy Sachs, PWN, Warszawa.
- Kalecki Michał [1964]. Uwagi o społeczno-gospodarczych aspektach „ustrojów pośrednich” (1964), w: tenże, *Dzieła*, t. V, PWE, Warszawa 1985.
- Kalecki Michał, Kula Marcin [1970]. Boliwia: przykład „ustroju pośredniego” w Ameryce Łacińskiej (1970), w: Michał Kalecki, *Dzieła*, t. V, PWE, Warszawa 1985.
- Kalecki Michał, Sachs Ignacy [1967]. *Z zagadnień finansowania rozwoju krajów o „gospodarce mieszanej”*, PWN, Warszawa.
- Koźmiński Andrzej [2011]. *Reaktywacja*, rozmowy spisała Ewa Barlik, Poltext, Warszawa.
- O gospodarce mieszanej w krajach „Trzeciego Świata”* [1967]. PWN, Warszawa.
- Sachs Ignacy [1964]. *Drogi i manowce świata „B”*, PWN, Warszawa (Współczesna Biblioteka Naukowa Omega).
- Sachs Ignacy [1963]. *Handel zagraniczny a rozwój gospodarczy*, PWE, Warszawa.
- Sachs Ignacy [1966a]. *Kształt niepodległości. Wprowadzenie do polityki Trzeciego Świata*, Wiedza Powszechna, Warszawa.
- Sachs Ignacy [1966b]. La notion de surplus et son application aux économies primitives, *L'Homme*, nr 3.
- Ignacy Sachs [1969]. L'Image du Noir dans l'art européen, *Annales E.S.C.*, nr 4.
- Sachs Ignacy [1966c]. On Growth Potential, Proportional Growth and Perverse Growth, *Czechoslovak Economic Papers*, nr 7.
- Sachs Ignacy [1961]. *Sektor państwowy a rozwój gospodarczy*, PWE, Warszawa.
- Sachs Ignacy [1965]. W sprawie istoty ustroju społeczno-gospodarczego współczesnego Egiptu, *Ekonomista*, nr 3.
- Sachs Ignacy [1967]. W sprawie związków między ekonomią polityczną a antropologią społeczną, *Ekonomista*, nr 1.
- Sachsowie Viola i Ignacy [1969]. *Mały słownik portugalsko-polski*, Wiedza Powszechna, Warszawa.